

Na pewno połowa dzieci przychodzi do szkoły głodna. Na pewno połowa – z naciskiem mówi siostra Alicja Adamska, niemal 30 lat na misjach, prowadząca szkołę i przedszkole w Abong-Mbang w Kamerunie. Przychodzą i proszą: siostrze, niech siostra da tabletkę, bardzo mnie boli głowa. A ja wtedy pytam: jadłeś ty coś dzisiaj? Bo jak dziecko dostanie jeść, to ból przechodzi.

W Kamerunie w większości domów rodzina je raz dziennie – wieczorem. Rano dzieci są głodne. Gdy jest godzina ósma czy dziewiąta, dziecko jeszcze jakoś się trzyma, ale o dziesiątej kładzie się na ławce i mówi, że go głowa boli. Dlatego w naszej szkole prowadzimy dożywianie. Najczęściej jest to ryż, bo go łatwo ugotować. Ryż gotowaliśmy na kamieniach, a jedliśmy na podwórku pod mangowcem – śmieje się siostra Alicja. – Do momentu, kiedy zaczęliśmy współpracę z Polską Fundacją dla Afryki. Dzięki temu mamy teraz kuchnię, jadalnię i nowy budynek przedszkola. W szkole podstawowej uczy się 300 dzieci i już naprawdę nie możemy przyjąć więcej. W każdej klasie i tak już jest 40–50 dzieci, co wcale nie jest dużo jak na Kamerun! W państwowych szkołach klasy liczą 80, a nawet 120 dzieci. Rok temu założyliśmy przedszkole, w którym opiekujemy się kolejnymi 100 dziećmi.

Błędy w pomaganiu

Warunki są trudne. Nie ma książek, brakuje programów, dzieci przychodzą bez zeszytów, długopisów. W prywatnych szkołach – jak nasza – rząd rzadko



Siostra Alicja Adamska z pigmejskimi przyjaciółmi



W przychodni w Djouth



Powrót z pola

i słabo płaci nauczycielom. Musimy się sami utrzymywać i tak zarządzać szkołą, żeby placówka nie upadła, a z drugiej strony – żeby rodziców było na nią stać. Nawet jeśli nauka jest dofinansowana z programu adopcji na odległości, to

chcemy, by była to pomoc, a nie zastępstwo rodziców. By było jasne, po czyjej stronie jest odpowiedzialność. Rodzicom zawsze mówię: nasza obecność albo wam pomoże w rozwoju, albo was wprowadzi w jeszcze większą biedę.

Bo w pomaganiu można popełniać błędy. Widziałam takie błędy, również wśród misjonarzy, gdy dawano wszystko za darmo i, nie czekając nawet na lokalną inicjatywę, organizowano wszystko za ludzi.

Dobrze nam się pracowało razem

Zupełnie inaczej było, gdy na wyrażoną prośbę Pigmejów wybudowaliśmy szkołę. Pracowałam wówczas w pewnej szkole w Kamerunie i do Pigmejów trafiłam przez przypadek. Pojechałam tam szukać dziewczynki, która po feriach nie wróciła do szkoły. Pytałam o nią w jednej wiosce, potem w kolejnej, i tak przebyłam już 40 km, gdy się dowiedziałam, że ona mieszka 7 km w głębi lasu. Nie było tam żadnego dojazdu. Ze szkoły dziewczynka przyszła tu na piechotę na ferie i została. Wzięłam ją z powrotem, a od jej babci usłyszałam:

czemu ty nie wybudujesz nam tu szkoły na miejscu? Bardzo mnie zaskoczyła, nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale odparłam wtedy: wiecie co? To przygotujcie miejsce i razem wybudujemy tu szkołę! Przyjeżdżam za tydzień i widzę, że teren przygotowany, krzaki wycięte. Pigmeje bardzo się zaangażowali w budowę. Dobrze nam się pracowało razem. Zawsze, gdy Pigmeje powiedzieli: za tydzień to zrobimy, to tak było.

Dzieci lasu

Nazywają ich: dzieci lasu. Bo w lesie Pigmeje są najlepsi: są znakomici w polowaniach, wnykach, połowie ryb, zbieraniu darów lasu. Wychodzą na najwyższe drzewa, na które nikt nie wejdzie, i zbierają miód. Są fantastyczni w ziołolecznictwie. Te umiejętności to jednak ich tajemnice, którymi się nie dzielą! My bardzo szanujemy ich leczenie i same często korzystamy z ich pomocy, pijąc napary z ziół czy traw, które są skuteczne. No i ich muzykalność: wystarczą im dwa, trzy słowa, a już jest melodia i powstaje pieśń: w różnych tonacjach, o różnych barwach głosu. Są z tego słynni!

Chociaż trzeba wiedzieć, że Pigmeje byli wykluczani i wykorzystywani przez inne ludy. Mieszkali w lasach, prowadzili handel wymienny. Z czasem zaczęli pracować dla ludu Bantu, którzy za wszystko żądali zapłaty – np. za przeczytanie dokumentu żądali dwóch dni pracy. Czasem zapłatą za dniówkę były dwie szklanki bimbrowa – i tak zaczęły się niesnaski, kradzieże, konflikty.

Pigmeje żyjący tradycyjnie nie mają dowodów osobistych, nie umieją ani czytać, ani pisać. Wielu z nich nigdy nie trzymało w ręku ołówka czy długopisu, wielu nie znało tabletek.

Dzieci nie chodziły do szkoły, aż pewnego dnia usłyszeliśmy od nich: chcemy być jak oni, jak Bantu. Mieli dość wyzysku, chcieli się uczyć. Powstała szkoła, przychodnia, wizyty lekarskie w terenie, formacja kobiet, opieka zdrowotna i socjalna. W pierwszym roku w naszej szkole pigmejskiej



W drodze do źródła po wodę pitną



Mama z dzieckiem

uczyło się 60 dzieci, w bardzo różnym wieku: od 4 do 14 lat. Zaczęliśmy od zwykłej lepianki, potem przykryliśmy ją dachem.

Czułam się u nich jak w domu

Rok szkolny w tej szkole nie pokrywał się z tym państwowym. Dzieci wracały do lasu, żeby pomóc rodzicom w zdobywaniu jedzenia. Żeby przeżyć. Było to uzależnione od pory roku i sezonu łowieckiego czy zbierackiego. Dlatego dbaliśmy o to, żeby zawsze znalazła się jakaś babcia, której dostarczaliśmy ryż, a ona go gotowała dzieciom, by nie musiały zniknąć w lesie po jedzenie.

Złośliwi pytali: ilu waszych Pigmejów ma maturę? Ale to zupełnie nie o to chodziło. Podstawą było uczenie pisania i czytania, by po naszej szkole mogli iść dalej do normalnej szkoły podstawowej. Pigmeje są bardzo zdolni intelektualnie, tylko trzeba było im dać szansę. To, co mnie jeszcze w nich bardzo pociąga, to ich ogromna lojalność i dzielenie się wszystkim. Czułam się u nich jak w domu, gdy wchodziłam do nich, a ci akurat robili jedzenie. Zapraszali i z uszczerbkiem dla całej rodziny dzielili się tym, co mieli z lasu – nawet garścią orzeszków czy suszoną rybką.

Czesne: banany

Dobrze zapamiętam pigmejską dziewczynę o imieniu Chantal, która skończyła naszą szkołę.

Poznałam ją jako pięcioletnią dziewczynkę, której rodzice byli bardzo biedni, ale świetli. Nie zabierali dzieci ze szkoły do lasu. W formie opłaty za naukę przynosili do szkoły banany. Chantal poszła do podstawowej, potem średniej szkoły – jasne, z naszą pomocą, a później z pomocą męża. On cały czas ją wspierał, bo gdy uczyła się w szkole pielęgniarskiej, to miała już dwójkę dzieci. Dziś Chantal pracuje jako doradca burmistrza! Takie historie cieszą i motywują do pracy. Naszym najnowszym dziełem jest przedszkole w Djow, zaniedbanej dzielnicy Abong-Mbang. Dzielnica cieszy się złą sławą, bo mieszkają tam byli osadzeni, opuszczający więzienie. A, i proszę koniecznie napisać, że to rodzice wielokrotnie zwracali się do nas z prośbą o otwarcie w dzielnicy przedszkola. To ich inicjatywa!

Katarzyna Urban

POLSKA FUNDACJA DLA AFRYKI. Pomoc, która działa.

Celem Fundacji jest ochrona zdrowia mieszkańców Afryki oraz poprawa warunków ich życia. Fundacja ufundowała kuchnię i pawilon dla szkoły oraz budynek dla przedszkola w Abong-Mbang (Kamerun) i wsparła ponad 200 innych projektów charytatywnych w Afryce.

ul. Krowoderska 24/3, 31-142 Kraków
Bank Pekao SA 52 1240 4533 1111 0010
4502 9775

www.pomocafryce.pl

KRS: 0000415325



Zgodnie z unijnym rozporządzeniem ogólnym o ochronie danych osobowych (RODO) informujemy, że Polska Fundacja dla Afryki z siedzibą w Krakowie gromadzi i przetwarza dane osobowe swoich Darczyńców. Z klauzulą informacyjną dotyczącą przetwarzania danych osobowych można zapoznać się pod adresem internetowym: www.pomocafryce.pl/klauzula.

Polska Fundacja dla Afryki organizuje zbiórki pieniędzy na konkretne projekty, realizowane przez organizacje działające w Afryce. Zbieramy środki na jeden wybrany cel. Jeśli zbierzemy więcej środków niż na niego potrzeba, nadwyżkę przekazujemy na następną ważną społecznie zbiórkę.

fot. Archiwum projektu